Poczta opłacona zgóry | Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOLA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wojgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia KENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok X. | WARSZAWA, dnia 10 lutego 1929 roku | Nr. 6

ŁASKA BOŻA.

...„Napominamy was, abyście nadaremno łaski Bożej nie przyjmowali". (2 Kor. VI, 1).

Do najczęściej używanych i najbardziej ulubionych wyrazów w listach apostoła Pawła należy wyraz „łaska". Łasce Bożej bowiem zawdzięcza ten apostoł wszystko. Łaska Boża sprawiła, że z prześladowcy zboru Chrystusowego stał się najgorliwszym apostołem Chrystusa Pana. Łaska ta uczyniła z niego, człowieka chorowitego, mocarza ducha, dzięki tej łasce dokonał on swego wielkiego dzieła.

Religja chrześcijańska jest religią zbawienia, jest też religją łaski. Podobnie jak w życiu apostoła Pawła, tak też w życiu każdego chrześcijanina łaska Boża odgrywa olbrzymią rolę.

Bóg daje nam nieustannie dowody swej łaski. Łaską Bożą powołani zostaliśmy do życia. Z łaski tej otrzymujemy wszystko, co nam jest niezbędne do utrzymania tego życia, łaska ta ochrania nas i broni od niebezpieczeństw, w które to życie obfituje.

Łaska Boża sięga jednak jeszcze głębiej. Łaska ta sprawia przedewszystkiem, że stajemy się dziatkami Bożemi. Ci, którzy jej doznali, wiedzą, jaką ona wartość dla nich stanowi. Ona budzi nas z letargu grzechu. Oto droga życia naszego wiodła ku przepaści. Pan znalazł nas na tej drodze, każąc nam się zatrzymać. Otworzył oczy nasze na ohydę grzechu, a gdyśmy w prochu przed Nim korzyli się i w trwodze serca szukali łaski Jego, Bóg dźwignął nas z naszego upadku, wybaczając nam grzechy. Miejsce lęku i niepokoju zajęły w sercu naszem radość i pokój. Ta łaska zaś, która nas zbudziła, oświeciła nas i winy nam darowała, stała się w nas źródłem coraz większej radości, szczęścia, pokoju i mocy. Wiele rzeczy, które początkowo radują nas i posiadają dla nas urok, z biegiem czasu tracą na wartości. Jedynie łaska Boża, dla tych, którzy jej doznali, posiada trwałą niezniszczalną wartość; jest ona dla nich największem dobrem, nie wyzbyliby się jej za żadne skarby i radości świata tego.

Strzeżmy się jednak, by ten dar Boży nie okazał się w nas daremnym. — Daremny! Jakaż pustka beznadziejna wieje od tego wyrazu! Rolnik, któremu grad wytłukł zboże, patrząc na zniszczone pole swe, płacze, gdyż cała praca jego, w pocie czoła wykonana, poszła na marne, okazała się daremną. Rodzice, stojący przy trumnie umiłowanego dziecięcia, załamują ręce z rozpaczy bezgranicznej. Wszystko czynili, by ocalić życie swego jedynaka umiłowanego, ale oto wszelkie zabiegi, wszystkie starania były daremne...

Czy łaska Boża, której doznałeś, tak samo ma być daremną? Jeżeli jesteś w posiadaniu tej łaski, daj tego dowód życiem i postępowaniem swem. Łaska Boża daje ci przywileje dziecięcia Bożego, jednocześnie jednak nakłada na cię wielkie obowiązki. Wszak wiesz, iż Bóg darował ci życie, byś stał się Jego własnością i Mu wiernie służył. Jesteśmy zgorszeniem dla innych, jeżeli chętnie nazywamy się chrześcijanami, żyjemy zaś częstokroć gorzej niż poganie. U prawdziwego chrześcijanina niema rozdźwięku pomiędzy słowem a czynem.

Łaska Boża, która zajaśniała w sercu twem, musi promieniować na otoczenie. Każdy z nas żyje w otoczeniu, na które może wywierać wpływ, a więc wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za bliźnich naszych. Biada ci więc, jeżeli nie pełnisz swej powinności, jeżeli nie jesteś misjonarzem dla swego otoczenia. Tak, misjonarzem. Nie lękaj się tego wyrazu. Nie znaczy to, że masz wygłaszać długie kazania. Najskuteczniejszym bowiem kazaniem w tym wypadku będzie życie twe i postępowanie, życie prawdziwie chrześcijańskie.

Na świecie wiele istnieje nędzy, grzechu i rozpaczy, jest bowiem wielu ludzi, którym częstokroć nikt nigdy nie powiedział i nie przekonał ich, że istnieje dla nich pomoc i ratunek, że Chrystus Pan odpuszcza grzechy nasze, wlewa pokój i otuchę w serca zbolałe i dźwiga nieszczęśliwych z ich nędzy i upadku.

Z łaski Boga sam poznałeś drogę zbawienia, wskazuj więc tę drogę i tym, którzy jej jeszcze nie znają.

Pilica. | Ks. J. WINKLER.

Odgłosy prasy Wileńskiej.

Dzień Polski pisze:

— Uregulowanie tej sprawy jest konieczne. Nie może być Kościół Katolicki zainteresowany w sztucznem utrzymaniu pozornego, zewnętrznego katolicyzmu ateuszów lub indyferentów i liberałów li tylko dla otrzymania metryki chrztu lub ślubu. Nie wolno również tolerować, by inne wyznania robiły sobie intratny handel rozwodami nieswoich członków. W społeczeństwie w ogromnej większości swej tak oddanem wierze i katolicyzmowi muszą wywołać zgorszenie osoby na stanowiskach, których stosunek do religji dyktowany jest publicznie subjektywnym interesem matrymonjalnym. Każde praworządne państwo musi być zainteresowane w nienaruszalności i spoistości rodziny i w zachowaniu wysokiego poziomu małżeństwa. Dlatego też tolerancja wobec żądań niekatolików w dziedzinie liberalizmu rodzinnego musi uzyskać ścisłe granice prawne, dyktowane interesem państwa.

Epoka w Nr. 11 podaje:

Kunktatorstwo Komisji Kodyfikacyjnej w sprawie osobowego prawa małżeńskiego.

Z powodu wzmianki w artykule „Epoki" p. t. „Anarchja ślubów" o dziwnem przeciąganiu przez komisję kodyfikacyjną prac nad osobowem prawem małżeńskiem i o upatrywaniu w tem prawie cech politycznych przez generalnego sekretarza kom. kod., p. sędziego Rappaporta, otrzymujemy z biura głównego tej komisji „wyjaśnienie", jakoby nasza wzmianka „nie odpowiadała istotnemu stanowi rzeczy" i była „niezgodna z oświadczeniem p. sekretarza generalnego na konferencji prasowej w dn. 21 grudnia 1928".

Otóż należy stwierdzić, że projekt prawa małżeńskiego osobowego opracowany jest przez prof. Lutostańskiego od kilku lat, że pisał o nim w roku 1925 prof. Jaworski, a prof. Gołąb podał główne jego zasady w specjalnej broszurze. Mimo to komisja kodyfikacyjna zwlekała z wzięciem go pod obrady plenarne i odkładała z roku na rok z obawy przed obrońcami obecnego stanu anarchji i reakcyjności tej dziedziny prawa.

Przyczyny takiego postępowania wyjaśnił sekretarz generalny, prof. E. S. Rappaport na połączonych komisjach prawniczych sejmu i senatu w dniu 11 grudnia r. z. Streszczenie stenograficzne, przygotowane wówczas na użytek prasy, mówi dosłownie: „P. Rappaport zaznacza, że pozostanie jeszcze do opracowania część zagadnień kodyfikacyjnych, wiążąca się z rozstrzygnięciem szeregu zagadnień natury politycznej, a więc zależnych od kierunku i biegu prac ciał ustawodawczych. Idzie tu o działy przyszłego kodeksu cywilnego, dotyczące prawa familijnego (zagadnienie ślubów cywilnych i rozwodów...).

To oświadczenie p. Rappaporta miał na myśli autor artykułu „Anarchja ślubna"; cytowanie więc sprawozdania z konferencji prasowej, która odbyła się w kilka dni później, niema z tem nic wspólnego. Przebieg jej świadczy jedynie, że pod naciskiem opinji, wypowiadanych na połączonem posiedzeniu parlamentarnych komisji prawniczych, komisja kodyfikacyjna zdecydowała się nareszcie zerwać z kunktatorstwem w tej doniosłej dla państwa sprawie i gotowy od kilku lat projekt prof. Lutostańskiego pchnąć na tory realizacji. I to jest objaw pocieszający.

Tenże organ w następnym numerze:

Dyskusja o reformie prawa rozwodowego. Dość chaosu!

Sprawa generalnego superintendenta kościoła ewangelicko-reformowanego w Wilnie, ks. M. Jastrzębskiego, woła gromkiem głosem o przyśpieszenie wydania w Polsce jednolitego prawa małżeńskiego. Chaos, który w tej dziedzinie panuje dziś u nas, dłużej istnieć nie może i nie tylko dlatego, że chaos wogóle istnieć nie powinien, lecz przedewszystkiem dlatego, że ten, który mam na względzie, jest demoralizujący etycznie: pcha ludzi do wybiegów, wykrętów i kłamstw...

Państwo polskie winno wzorem państw zachodnioeuropejskich (Belgja, Francja, Szwajcarja, Niemcy, Włochy, Węgry...) przeprowadzić ustawę o obowiązkowych ślubach cywilnych w całem państwie, tembardziej, że w b. zaborze pruskim oraz w b. zaborze austrjackim prawo to — z pewnemi, zresztą różnicami — już istnieje. W b. zaborze rosyjskim natomiast istnieje dotychczas stan rzeczy taki, jaki istnieje tylko jeszcze w niektórych państwach bałkańskich... Na którą stronę się przychylić — wątpliwości ulegać nie może...

Ustawa państwowa kierować się winna dobrem obywateli, a nie liczyć się ze scholastyką teologów. Tworzy ona bowiem istne błędne koło. Oto przykład. Podczas kongresu (1911 r.) eucharystycznego w Moguncji (Mainz) biskup spirski (Speyer) Faulhaber, b. profesor na wydziale teologicznym w Strassburgu, powiedział: „Die Kirche hat Priesterzölibat verordnet, denn die Hand des Priesters soll rein sein, die sich dem Allerheiligsten naht", co znaczy: „Kościół zarządził celibat duchowieństwa, albowiem ręka kapłana, która się do Przenajświętszego sakramentu (Eucharystji, t. j. ciała i krwi) zbliża, czystą być winna..."

Zapytujemy więc: jakże jest w takim razie z eucharystją kościoła unickiego? Jak należy wówczas, wobec małżeństwa księży unickich, ich zatem nieczystych rąk, zapatrywać się na eucharystję przez nich właśnie wykonywaną?...

No — i przecież małżeństwo, według nauki kościoła rzymsko-katolickiego jest też sakramentem, więc jakże może czynić ręce kapłana „nieczystemi?"

Lepiej więc jest z teologją się nie liczyć; stać od niej jaknajdalej, by się jej kazuistyką i mędrkowaniem nie zarazić, jak przesiąkli nią byli konsystorscy adwokaci. Już Henryk Rzewuski, ultrakatolicki pisarz, mawiał, że adwokat konsystorski matce czterdziestorga dzieci dowiedzie, że jest bezpłodną...

Dość chaosu w dziedzinie prawa małżeńskiego u nas... Prosimy o zaprowadzenie ładu i porządku, podyktowanego troską o dobro obywateli i państwa.

H. UŁASZYN.

Na marginesie procesu Ks. superintendenta general. Jastrzębskiego.

OD REDAKCJI. Nim w przyszłym numerze sami zabierzemy głos w tej sprawie, podajemy obecnie refleksje jednego z naszych wileńskich czytelników, który sam był obecny na rozprawie sądowej.

Prawu stało się zadość.

Bo istnieje sprawiedliwość i prawo, dążące do tego, by się zjednoczyć, choć w skomplikowanych stosunkach ludzkich nie zawsze to się udaje.

Stała się rzecz straszna.

Człowiek zły, folgując chwilowej namiętności, do której prowadzi nieraz jedynie tylko na fałszywych przesłankach fizjologicznych oparte życie, wykorzystał dobre serce kapłana podstępem i kłamstwem, w którem niktby się, nawet i prawnik, nie zorjentował, — tak to namiętność potrafi poddać myśli zdumiewające — nie wiedzieć, czem więcej: sprytem czy złością — i sprawił, przedstawiając konieczność litości, że człowiek dobry pominął nic nie znaczącą formalność, a uczynił rzecz dobrą, by zapobiec fałszywemu stosunkowi i kłamstwu.

Nie przewidział zacny kapłan, do jakiego stopnia dojść może czarna żądza i „dyplomacja", tembardziej, że miał przed sobą człowieka, który niemal przed chwilą zerwał ze stanem kapłańskim innego wyznania chrześcijańskiego.

Ksiądz Choroszucha nie zawahał się, dobrze wiedząc z góry, jak skończy się afera, narazić na przykre następstwa swego dobroczyńcę, rzucił na pastwę hańby kobietę, która mu zaufała, rzeczy, na które są odpowiednie określenia w mowie naszej. Podobno — tak mówiono na przewodzie sądowym — w jakimś jaśniejszym momencie etyki zwrócił się do władz swoich z prośbą, by mógł to uczynić prawnie, prosił mianowicie, by go zwolniono z kapłaństwa, ale mu odmówiono.

Jeszcze nie przebrzmiały dzwony triumfów pokaźnej części społeczeństwa, że jakoby hańbą się okryło jedno z wyznań chrześcijańskich (marjawici), a tu nowy skandal tem gorszy, że w wyrafinowaniu swem przechodzący pojemność najbujniejszej ludzkiej fantazji. I może dzięki jedynie temu wyrafinowaniu właśnie afera ks. Choroszuchy skończyła się tylko karą wewnątrz instancji.

I możeby sprawa nie była wyszła poza owo „wewnętrzne" „ukaranie" księdza Choroszuchy, gdyby nie gadatliwość ludzka. Poczęło się robić głośno i coraz głośniej — ba — podobno doszła sprawa aż do Rzymu! Trzeba było z zimną krwią rzucić głos mocny i przygłuszający skandal — w inną stronę: pobudką stała się „nieformalność" ks. Jastrzębskiego.

Zdawałoby się, że śmiech spotka te zarzuty wobec faktu.

Lecz prawu stało się zadość.

Znalazły się artykuły ustawy i ludzie dobrej woli czytają w I. K. C., jakto ktoś tam zabił kogoś i potem pastwił się nad 3 nieletniemi dziewczętami, z których 2 zamęczył na śmierć, za co został skazanym na 2 lata więzienia — no i dalej czytamy o tem, iż za nieformalność, podyktowaną litością nad rzekomo złamanym losem nieszczęśliwego księdza katolickiego stał się winnym kary ks. Jastrzębski — nawet wcale mniejszej, niż w wyżej przytoczonym wypadku.

Więc znowu stała się rzecz straszna.

Nie winien tu prokurator: Ogłoszono, że nieformalność była — musiał oskarżać. Nie winien tu sędzia, bo ten nie jest obowiązany sądzić inaczej, niż mu każą artykuły. Ale winni ci, co nie zawahali się z pasją wlec przed Sąd kapłana, byle odwrócić oczy od grozy, jaka na nich spadła; od hańby prawdziwej, jaka okryła ich dom!

Ale to opinji nie zmieni.

Istnieje sprawiedliwość i istnieje prawo.

Ksiądz Choroszucha zwolniony bez skrupułów od wszelkich zobowiązań wobec zniesławionej kobiety, czysty i usprawiedliwiony, chadza w swobodzie — sprawuje urząd kapłański. Na ks. Jastrzębskiego padł wyrok — nieistotne, jaki.

Ksiądz Choroszucha wolny od winy i kary; od kary i winy.

Ks. Superintendent Jastrzębski wyrokiem Sądu potępiony i skazany.

Snać w dzisiejszych stosunkach skomplikowanych nie zawsze udaje się prawu przewidzieć wszelką sprawiedliwość.

Ale każdy wie, co o tem sądzić.

Cześć Ci, Przezacny Księże Senjorze!

Powiedziano, że popełniłeś nieformalność — trudno. Ale Ty zbrodni nie popełniłeś. Ty staniesz wszędzie z czystem czołem poprzed tymi, co rzucić się ważyli kamieniem na Ciebie, żeby od własnej hańby odwrócić uwagę.

Cześć Twojemu zacnemu, iście chrześcijańskiemu sercu!

A. F.

Z powodów technicznych dalszy ciąg powieści „Panna Elza" odkładamy do następnego numeru.

Ewangelicka opieka duszpasterska nad więźniami.

Pomiędzy nieszczęśliwymi ludźmi, o których myśli i pamięta miłość chrześcijańska, nie na ostatniem miejscu powinni być więźniowie. Wyraz więzienie różne budzi w nas myśli i uczucia. Przejmuje nas zgrozą, bo rzeczywiście, straszną jest rzeczą znaleźć się poza więzienną kratą. Budzi w nas litość, bo nieszczęśliwy jest człowiek, za którym się z trzaskiem zamknęły bramy więzienia. Wywołuje odrazę, bo łączymy z więzieniem pojęciu zbrodni, morderstwa, kradzieży i wszystkich przestępstw, do których, niestety, człowiek jest zdolny. Dlatego może niejednemu dziwną się będzie wydawała mowa o miłości bliźniego w odniesieniu do więźniów. A jednak ta miłość chrześcijańska właśnie tu bardzo jest na miejscu.

Nie jest słuszne zdanie, które się czasem słyszy: „Niech żyje po ludzku, to nie będzie siedział w więzieniu!" Pewnie, że gdyby nie popełnił przestępstwa, nie znalazłby się w więzieniu — choć są i wyjątki. Ale trzeba się pytać: dlaczego znalazł się w tem położeniu? Ileż to nieraz składa się na to czynników! Ileż tu winy ponoszą rodzice, otoczenie, społeczeństwo! Niejeden z tych, co siedzą w więzieniach, jest człowiekiem zatwardziałym, zakamieniałym, do którego trudno przemówić. A przecież, czy w tym człowieku niema iskry Bożego Ducha, co czasem jak z pod popiołów, jednak się wydobywa i płonąć zaczyna? Czy czasem i w tym człowieku nie budzi się sumienie i lat dziecinnych wspomnienie i nie powstaje uczucie żalu i ciężkiej niedoli? Jakże w takich momentach potrzebna byłaby duszpasterska opieka!

Już Wichern, twórca t. zw. misji wewnętrznej w Niemczech, a tem samem prawie w całym ewangelickim świecie, pomyślał między innymi i o więźniach. Król pruski, Fryderyk Wilhelm IV, zainteresował się sprawą i powołał nawet Wicherna do ministerium w r. 1857, jako radcę w sprawach więziennych. Z polecenia króla odbył Wichern podróż inspekcyjną po więzieniach i za jego wpływem powołano braci z założonego przez niego domu Rauhes Haus, koło Mahrburga, na stróżów w wielkiem więzieniu Moabit w Berlinie i w innych więzieniach, ażeby więźniowie mieli chrześcijańską opiekę. Odtąd misja wewnętrzna obejmuje także stale opiekę nad więźniami.

Niestety, u nas w Polsce ze względu na nasze stosunki wyznaniowe, takie wprowadzenie stałej opieki chrześcijańskiej nad więźniami nie jest możliwe. Każde wyznanie musi więc dbać o więźniów swojego wyznania i to się także, przynajmniej w części, dzieje. Kościół katolicki ma zorganizowaną opiekę duszpasterską nad więźniami. Ale opieka duszpasterska nad więźniami ewangelickiemi, niestety, w wielu miejscowościach leży odłogiem.

A jednak jest to praca bardzo potrzebna. W większych więzieniach, w okolicach, gdzie procent ewangelików jest większy, jest liczba ewangelickich więźniów dosyć duża. Ale choćby ich było tylko 2 lub 3, co oczywiście byłoby najlepiej, bo nie jest rzeczą pożądaną, by ewangelicy zapełniali więzienia, to czyż jednak nie należałoby się nimi zająć i zaopiekować? Wszak Chrystus mówi, że będzie wielka radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutującym. Jedna dusza wielką ma wartość przed Bogiem. My w kościele ewangelickim, przyzwyczajeni w naszych przeważnie wielkich parafjach do mas, zatraciliśmy bardzo często zrozumienie wartości jednej duszy i dlatego dziś i masy zaczynamy tracić.

Tymczasem atoli w różnych więzieniach po kraju naszym siedzi nie po 2 lub 3, ale po kilkudziesięciu więźniów ewangelickich, nieraz bez wszelkiej zgoła opieki religijnej ze strony kościoła. Dlatego zajęcie się tą sprawą jest kwestją bardzo pilną.

Zorganizowanie ewangelickiej opieki duszpasterskiej nad więźniami w naszych warunkach jest z wielu względów trudne. Naprzód są różne przepisy więzienne, które opiekę tę utrudniają. Jest zrozumiałą rzeczą, że władze więzienne stosują w sprawie rozmów z więźniami daleko idące środki ostrożności. Nabożeństwa zaś utrudnia bardzo często brak odpowiednich ubikacyj w więzieniach. Nieraz nabożeństwa

muszą się odbywać w celach, które trzeba dopiero opróżniać, co oczywiście władzom więziennym wiele przysparza kłopotu. A jednak możnaby, mimo wszystko, na tem polu dużo zrobić, gdyby było dostateczne zrozumienie ważności sprawy i gdyby były siły po temu.

Kościół katolicki ma swoich specjalistów w dziedzinie więziennictwa i niektóre więzienia mają już lub mają w najbliższej przyszłości otrzymać specjalnych kapelanów więziennych. Kościół ewangelicki w Niemczech ma takich specjalistów już dawno. U nas, oczywiście, o specjalnych kapelanych trudno marzyć. A jednak byłoby bardzo pożądane, by się ktoś z pośród pastorów w tej dziedzinie wyspecjalizował, by mógł służyć radą innym, którzy w więzieniach muszą pracować. A jeżeli się już może kto specjalizuje, byłoby bardzo pożądane, by się podzielił z innymi swojemi doświadczeniami.

Nabożeństwo ewangelickie dla więźniów powinno mieć swój specyficzny charakter. Zauważyłem np., że więźniom szczególnie trafiają do serca przemówienia spowiednie, oraz że wogóle do Wieczerzy Pańskiej chętnie przystępują. Jest to widok iście wzruszający, gdy po policzkach przystępujących do Wieczerzy Pańskiej więźniów spływają łzy. Widać, że w nich wcale ludzkie serce nie zamarło i że ożywiające słowo Chrystusowej ewangelji i do ich serc znajduje przystęp.

Wogóle praca duszpasterska nad więźniami jest pracą bardzo ciekawą i niezmiernie poważną, pozwalającą, jak może żadna inna praca, weirzeć w tajniki i tajemnice duszy ludzkiej. Zaiste, byłoby ze względów Chrystusowej miłości pożądane, by nie było w kraju naszym ani jednego ewangelickiego więźnia bez należytej opieki religijnej.

Ks. Karol Kotula.

Poświęcenie Ewangelickiego Domu Starców i Kalek w Turku.

Dzień 25 listopada roku zeszłego na długo pozostanie w pamięci parafji w Turku, gdyż dnia tego odbyło się przy licznem uczestnictwie współwyznawców uroczyste poświęcenie nowowybudowanego Domu Starców. Dnia 24 kwietnia roku ubiegłego założony został kamień węgielny, o czem „Głos" w swoim czasie doniósł. Od tego czasu zabrano się gorliwie do pracy, ażeby w miarę możności wykończyć budowę przed nastaniem zimy. Komitet budowy zajął się energicznie sprawami z nią związanemi; również i inni zborownicy pomagali dobrej sprawie, zwożąc sporą część materjału budowlanego.

Jedną z głównych trosk Komitetu była naturalnie obawa, czy z powodu braku pieniędzy nie trzeba będzie budowę przedwcześnie przerwać. Lecz Pan był z nami i prostował nam drogi. Liczba ofiar ciągle wzrastała i dziś przekracza sumę 6.500 zł.; oprócz tego otrzymaliśmy od Sejmiku powiatowego jednorazowy dar w kwocie 3.000 zł.; wreszcie udało się zaciągnąć w Banku Gospodarstwa Krajowego pożyczkę w ilości 10.000 zł. Co prawda zaszła potrzeba dopożyczenia na cele budowy od osób prywatnych kilku tysięcy złotych, ażeby przyśpieszyć prace. Na zebraniu parafjalnem uchwalono wpłacić do nowego roku do kasy kościelnej jednorazowo po 1 zł. z morgi, co powinno starczyć do zapłacenia pożyczek i poczynienia najbardziej potrzebnych pozostałych robót. Brak nam jednak jeszcze będzie dalszych ofiar celem zupełnego wykończenia budowy.

A teraz krótki opis samej uroczystości.

Przypadła ona na święto umarłych, wobec czego miała charakter poważny, niemal na smutną nutę nastrojony.

Na uroczystość poświęcenia przybył N. P. W. ks. Biskup Bursche oraz 3 księża okolicznych parafji: G. Friedenberg, Rud. Kersten i A. Ulbrich.

Wpierw odbyło się uroczyste nabożeństwo w pięknie ozdobionym i rzęsiście oświetlonym kościele. Liturgję odprawił miejscowy ks. pastor, poczem wymienieni wygłosili krótkie jędrne kazania. Pierwsze 2 kazania były dostosowane do święta kościelnego, trzecie zaś ks. Ulbricha, podnoszące obowiązek litującej się miłości stanowiło przejście do mającego wkrótce potem nastapić poświęcenia Domu Starców. Pomiedzy kazaniami odbywały się śpiewy parafjalne lub chóralne, przy śpiewach zborowych uczestniczył również chór puzonistów z kantoratu w Myszach. Ks. Biskup zakończył nabożeństwo, poczem wszyscy udali się około 12.30 po poł. do pobliskiego Domu Starców. Tam stawili się licznie

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Przemówienia pana Dra Molé wysłuchano w skupieniu. I nic dziwnego; przypomniało ono nam te chwile historyczne, w których ważyły się losy narodu polskiego. Następnie przemawiali jeszcze kolejno: prof Ilesicz, p. prezes Al. Janowski, pani dyrektorka Michałowska, poczem dokonano zdjęć fotograficznych. Opuściliśmy to podgórskie zacisze, udając się w dalszą drogę. Wdrapaliśmy się po górskiej ścieżynie na wysoki szczyt, gdzie położone jest starożytne zamczysko. Zebraliśmy się na tarasie, okolonym poręczą. Spoglądamy w dół na turkusową toń jeziora Bled. Dokoła nas pasma gór. Niektóre z nich nie pozbyły się jeszcze swej śnieżnej szaty zimowej. Z boku na jeziorze — mała wysepka, a na niej — kościołek. Znowu rodzą się w głowie różne refleksje, znowu kojarzenia myśli i uczuć, które były powodem a jednocześnie i tematem przyobiednich toastów: wieczna młodość tak pięknie uosobiona w całej przyrodzie; wieczna miłość, przemawiająca do nas z harmonji barw, kształtów linij naturalnego rysunku, który niewidzialna ręka Stwórcy wykreśliła na ziemi..

Po zejściu z góry po stromych kamienistych a z powodu deszczu, dość śliskich ścieżynach, stanęliśmy tuż na brzegu jeziora. Wyruszyliśmy krytemi brezentami łodziami na wysepkę do kościołka. Deszcz padał bez przerwy i to prawie ulewny. Ale to dla nas nie stanowiło przeszkody, nikt nie zwracał uwagi, że w butach i za kołnierzem miał pełno wody. Wesoło ze śpiewem odbijamy od brzegu. Przewoźnik powoli porusza wiosłami, łódź jednak posuwa się ciągle i dość szybko po tafli wodnej, pokrytej bańkami deszczowemi. Wreszcie stajemy na brzegu wysepki. Wszyscy śpieszą do kapliczki-kościołka z dzwonnicą na wieży, o którym głosi podanie, że ktokolwiek pociągnie za sznur dzwonu, zwisający ze sklepienia świątyni, a dzwon odezwie mu się trzy razy, — temu się spełnią jego pomyślane w tym momencie życzenia. Każdy więc stara się jak może. aby dzwon spełnił jego marzenia. Dokoła sznura tworzy się gromada, nie wszyscy jednak mogą dokonać próby szczęścia, gdyż trwałoby to za długo, a trzeba się śpieszyć. Mamy mało czasu, więc opuszczamy świątynię. Ten i ów kończy swe rozmyślania nabożne. Wychodzimy. i udajemy się do swych przemokłych łodzi: płyniemy teraz na stację kolejową, położoną tuż na przeciwległym brzegu jeziora. Niedaleko stacji, w hotelu „Triglan" przygotowano nam podwieczorek. O godzinie 6-ej po południu siedzimy już w swoich wagonach, ciepłych, suchych, i jedziemy z powrotem do Lublany.

Jedziemy razem z towaryszami jugosłowiańskimi, rozmawiamy z nimi o różnych sprawach, w innych przedziałach śpiewają i grają. Miłe są pieśni słowian południowych. Wszystkie mają motywy ludowe. Wszyscy tam muzykalni i śpiewający. Niech jeden zanuci jakąś piosenkę, zaraz drugi mu wtóruje innym głosem, do nich przyłącza się trzeci, czwarty i więcej, i tworzą w ten sposób odrazu prowizoryczny chór na cztery głosy. Ze wszystkich słowian — Słoweńcy są chyba najmuzykalniejsi. Są gorliwymi katolikami, ale msze swoje oni sami w kościele śpiewają, a nie tylko ksiądz i organista. Msze niedzielne — to podobno istne koncerty religijne.

innowiercy, szczególnie przedstawiciele władz z panem starostą na czele.

Po śpiewie chóralnym ks. Biskup w dłuższem przemówieniu w języku polskim wyłuszczył, że nowo wybudowany dom jest pomnikiem ewangelickiej pracy socjalnej i samarytanizmu. Przy tej sposobności scharakteryzował mówca główne cechy ewangelicyzmu i wskazał na jego znaczenie w Polsce. Dostojny Gość przemówił następnie do zborowników w języku niemieckim, wywodząc, że po chwilach smutku jaśnieje znów nad nami słońce dobroci i miłosierdzia Boskiego, czego doświadczyć mogli w życiu swojem szczególnie biedni współwyznawcy, którzy niebawem zamieszkać mają w nowym domu.

Po tych mowach nastąpiło przemówienie, niżej podpisanego, który, jako miejscowy ks. pastor, nakreślił historję powstania i budowy Domu Starców, wspominając przytem z wdzięcznością wszystkich, którzy dopomagali przy budowie domu i przyczynili się do uświetnienia uroczystości.

Teraz dokonał ks. Biskup poświęcenia domu i otworzył drzwi. Dom wkrótce napełnił się gośćmi i zborownikami. Nazajutrz ubodzy mogli opuścić dotychczasowy swój ciasny przytułek i przenieść się do nowej siedziby, gdzie dla nich przygotowano 12 nowych łóżek.

Porą wiosenną będą wykończone górne 3 pokoje. Wówczas można będzie przyjąć do zakładu i pensjonarzy, za których płacić będą ich krewni. Mamy nawet już jedną staruszkę tego rodzaju, która w zupełności zadowolona jest ze swego tu pobytu. — W końcu nadmieniam, że w dzisiejszym numerze „Głosu" znajdą Szanowni czytelnicy wykaz ofiar, które dotąd wpłynęły na budowę.

Pan zaś, który nam dotąd tak łaskawie dopomógł przy budowie, niech zechce i nadal czuwać nad naszym Domem Starców, aby ten zawsze był siedzibą pokoju i miłości oraz był błogosławieństwem dla wielu.

Ks. pastor L. SACHS.

PROSIMY REGULOWAĆ ZALEGŁOŚCI PRENUMERATY ZA BIEŻĄCY KWARTAŁ.

WYKAZ OFIAR NA BUDOWĘ EWANG. DOMU STARCÓW W TURKU.

Z Ameryki (w dolarach): E. Huck 50, N. N. 50, L. A. Kalwing 20, E. Muller 10, E. Barleben 15, G. Ehrentraut 25, G. Hodel 25, Haeflinger 10, A. Steinke 20, G. Donadt 10, G. Presse 15, Ad. Ehrentraut 10, E. Ecke 11, J. Borchart 5. **Z Warszawy:** E. Schulz 150, E. Osińska 50, E Neumann 20, H. Neumann 350, Szretter 100, P. Lange 20. **Z Łodzi i okolicy:** G. Pentker 50, S-wie Raffel 111. E. Neumann 50, L. Hausmann - Roklcie 3.50, L. Jahne 10, G. Behr 10, Reffel - Ruda 50. **Z Kalisza:** K. Szepe 50, W. Szolz 200, Hugo Muller 1000, Gaede 100, Wehner 100, A. Linke 100. **Z Turka i okolicy:** J. Anders 11, R. Donadt 30 marek, H. Willig 50, A. Muller 50, W. Hain 50, Baier 5, O. Gelhar 5,10, A. Schmidt 5, P. Stranzki 2,40, A. Mund 1,25, P. Gelhar 6,40, E. Ecke 10,20, K. Scholz 10, H. Stubner 25, K. Bijakowski 4,80, E. Bloch 10, N. N. 100, Dominium Dobra 306,75, R. B. 17,65. F. Krause 10, N. N. 5, A. Flügel 2,55, Br. Stenzel 50, Edward Kneifel 50, M. Muller 5, M. Berent 15, K. Giese 6,80, A. Assmann — Bydgoszcz 15, Knothe — Rawicz 20, Kolekta 82.10.

Komitet budowy, dziękując serdecznie wszystkim łaskawym ofiarodawcom, prosi uprzejmie o dalsze datki celem zupełnego wykończenia budowy. Ofiary te będą również ogłoszone w naszych pismach kościelnych.

Z żałobnej karty.

Dnia 30 stycznia r. b. zmarł jeden z najstarszych pracowników zboru warszawskiego ś. p. **Ludwik Teodor Scharf**, który jako inkasent, a w niedzielę i święta pomocnik zakrystjana, przesłużył lat 29 prawie. Przywiązany szczerze do kościoła sprawował swe urzędy wzorowo. W ostatnim czasie począł już podupadać na siłach, wieczór życia się zbliżał, a dla tego Kolegjum Kościelne wyznaczyło mu od 1. X. 28 emeryturę. Zaledwie cztery miesiące ją pobierał, odpoczynek więc po pracy, często przykrej i uciążliwej, jaką jest zbieranie składek kościelnych, nie był długi. Teraz odpoczął już od wszystkich trudów i cierpień. Żył lat 71.

„W pokoju się i położę i zasnę, bo ty sam, Panie! czynisz, że bezpiecznie mieszkam". Psl. 4. 9.

Pociąg nasz dojeżdża do Lublany. Na stacji oczekują nas gościnni gospodarze. Opuszczamy wagony i udajemy się na wieczerzę do tegoż Kolegjum Akademickiego, gdzie nam przygotowano i nakryto stoły. Dostajemy sznycel, kartofle i sałatę, a na deser herbatę z ciastkami.

Po kolacji pan dyrektor Gałecki złowił odpowiedni moment, by publicznie podziękować panu dyrektorowi Jeszarowi za jego trudy i opiekę nad nami i wręczył mu na pamiątkę księgę o Warszawie z podpisami naszemi. Podobne księgi z podpisami naszemi wysłane zostały do tych osób, które się zajmowały nami i poświęciły nam więcej uwagi podczas pobytu w Jugosławji, jak np. p. naczelnik Karnrunga w Belgradzie.

Wzruszony p. dyr. Jenar podziękował i oświadczył, że aby nam sprawić przyjemność, zaprosił kwartet głosów męskich na cały wieczór. Ciekawie i pięknie wykonane pieśni wzbudziły zachwyt u wszystkich. Śpiewał też solo jeden akademik. Kwartet był ten sam, co i na naszym wieczorze dnia poprzedniego: prof. dr. Kozina Paweł, p. Grom Sreczko, p. Berlot August i p. Krageljir Janko.

Przemawiał do nas jeszcze prof. Ilesicz i jeszcze raz podnosił pracę organizatorów, włożoną w tę wycieczkę, i przepraszał, jeżeli przyjęcie nie wypadło tak, jakby to gospodarze sami pragnęli. „Ale — zakończył — niech wasze kłopoty i ujemne strony waszej podróży, których może doznaliście, rozpłyną się teraz w harmonji dźwięków pieśni słowiańskiej".

Zakończył wieczór Pan Prezes A. Janowski mową w języku słoweńskim na cześć niewiast słoweńskich, a po tem zebraliśmy się wszyscy przed gmachem i przeliczywszy się, ruszyliśmy na stację. Tutaj znowu owacje. Mowy pożegnalne, śpiewy polskie i słoweńskie, poczem pobudka i wsiadanie do wagonu... Przy głośnych, entuzjastycznych okrzykach wszystkich zebranych na peronie ruszył pociąg w stronę granicy austrjackiej. O godzinie 3-ej w nocy stanęliśmy na granicznej stacji Maribor.

Tutaj nastąpiło uroczyste i serdeczne pożegnanie się z p. prof. Ilesiczem. Mimo tak późnej pory na peronie oczekiwał nas dyrektor miejscowego gimnazjum i kilku nauczycieli. Udaliśmy się do sali urzędu celnego, gdzie nastąpiły przemówienia pożegnalne i dokonano zdjęć, niestety, nieudanych. Wreszcie nadeszła chwila odejścia naszego pociągu. Młodzież nasza zgotowała serdeczną owację p. Ilesiczowi, tem milsza, że była samorzutna. Sami uczniowie czuwali, żeby nie zaspać, chociaż według regulaminu wszyscy poukładali się do snu na swe miejsca.

P. prof. Ilesicz był wzruszony. „Serce moje jest z wami" — mówił. I tak naprawdę było. To nie były tylko puste słowa. Nastało pożegnanie.

— A gdzie ksiądz pastor? musimy się pokochać — woła p. Ilesicz ze zwykłym, szczerym humorem.

Jeszcze pozostało tylko parę sekund czasu.

Wybiegam z wagonu, by jeszcze raz uściskać dobrego przyjaciela. Pojechaliśmy...

Długo jeszcze w noc ciemną biegły za nami echa złotej, czystej, serdecznej braterskości, którą nam okazali szlachetni Słoweńcy.

D. c. n.

Z prasy.

Vom Apostolat der Presse. Die erste internationale Christliche Pressekonferenz, Berlin 1929.

Jest to sprawozdanie z konferencji prasowej w Kolonii w dn. 19 — 21 sierpnia 1928 r., zorganizowanej przez sztokholmską komisję prasową, na której czele stoi prof. Hinderer z Berlina. Na zebraniach przedstawicieli prasy ewangelickiej i prawosławnej poruszano następujące tematy: Wezwanie Boga do prasy—Jak prasa religijna może popierać ruch ekumeniczny?—Oprócz przemówień religijnych zawiera wymienione sprawozdanie referaty, wśród nich bardzo zajmujący referat arcyb. N. Soederbloma „O apostolstwie prasy", nadto streszczenie dyskusji.

Wł. Szenajch: Z życia wielkiej pielęgniarki. Florencja Nightingale. Warszawa 1929. Bibljoteka Wydziału opieki nad dziećmi i młodzieżą Ministerstwa pracy i opieki społecznej.

Jest to piękna i zajmująco napisana książka, zawierająca: a) krótki życiorys reformatorki pielęgniarstwa i siostry miłosierdzia „anioła" w Skutari i na Krymie podczas wojny w latach 1854 — 1856. a nadto b) myśli Fl. N. o pielęgniarstwie. Wartość książki, napisanej przez znanego pedjatrę z wielkim pietyzmem dla szlachetnej postaci twórczyni nowoczesnego pielęgniarstwa, przekracza ramy, nakreślone jej przez wydawcę i autora. Ta zwięzła monografja nadaje się do rozpowszechnienia nie tylko w kołach pielęgniarek; winna być w ręku każdej diakonisy, matki, wychowawczyni i nauczycielki, winna się znaleźć w każdej bibljotece młodzieży.

SPRAWOZDANIE Z BALU KOMITETU PAŃ OPIEKUNEK

w dniu 22 stycznia 1929 r.

		Zł.
Dochód:	za bilety	3.980.—
	ofiary	255.11
	z bufetu	2.483.60
		6.718.71
Rozchód		2.318.71
Czysty dochód		4.400.—

Dzięki usilnej i pełnej poświęcenia pracy całego zespołu pań i panów, którzy wiele czasu i dobrych chęci poświęcili dla urządzenia balu, kasa pomocy ubogim zboru naszego została nadspodziewanie zasilona. Komitet Pań Opiekunek składa za to serdeczne im podziękowanie, a zarazem i firmom, które bezinteresownie złożyły ofiary w naturze: Haberbusch i Schille, E. Wedel, Albrecht, Louis de Bary na ręce p. Deinharda, Trenkner, Schwotzer, Motor, Ponge, Boye i Filtzer.

Przewodnicząca H. BURSCHOWA.

ROCZNIK STATYSTYKI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ. 1928.

Rocznik ten, jak wszelkie wydawnictwa statystyczne, jest książką wielce interesującą dla każdego, kto rozumie wymowę cyfr. Czyż nie jest naprz. rzeczą uspakajającą, dowiedzieć się z tego grubego tomu (606 stron za 12 złotych!), że przeminęło już przesilenie w szkołach: w latach 1924 — 1926 zmniejszyła się liczba uczniów w szkołach powszechnych o 24.000 (dzieci urodzonych w czasie wojny, było mniej), ale od roku szkolnego 1926/27 ilość ich zaczyna znowu wzrastać, i w roku 1927/28 dochodzi znowu do 3.379.967. Inaczej przedstawia się to w szkołach średnich, które w roku 1922/23 wykazywały rekordową ilość uczniów 227,129; w ciągu 5 lat ilość uczniów spada ustawicznie i dochodzi do 212,073 (ucieczka do szkół powszechnych i zawodowych).

W roku szk. 1926/27 było w całej Polsce 26.579 szkół powszechnych, a w nich 3.344.453 uczniów. Według języka nauczania szkół polskich było 22,216, uczniów — 2.872.971; z językiem nauczania podwójnym: polskim i drugim — było szkół 2.203 i uczniów 264.360; z językiem nauczania niepolskim — szkół 2.160, uczniów — 207,122. Szkół z językiem wykładowym polskim i niemieckim było 184 (uczniów 24,719), a w tej liczbie szkół „dwujęzykowych" (w których na każdy z obu języków nauczania przypada połowa czasu przeznaczonego na naukę) — 5 i uczniów 367; szkół „z dwoma językami" (w których istnieją odrębne klasy dla mniejszości narodowych) — 179 i uczniów 24,352. Nadto szkół z jednym językiem wykładowym niemieckim 759 i uczniów 67,327. W tym zakresie tylko Rusini mają śród mniejszości narodowych stan posiadania większy od Niemców: szkół 947, uczniów 98.654. — Nie wygląda to wcale na pokrzywdzenie mniejszości narodowych w dziedzinie szkolnictwa w Polsce, o czem tak dużo hałasu robi się w prasie zagranicznej.

W roku 1926/27 szkoły średnie liczyły 215.470 uczniów, w tej liczbie 147.703 wyznania katolickiego (68,6 proc.), 8502 greko-katolików (3,9 proc.), 8764 ewangelików (4,1 proc.), 5448 prawosławnych (2,5 proc.), 44,621 żydów (20,7 proc.), innych wyznań 472 (0,2 proc.).

W tymże roku przeciętny koszt prowadzenia 1 szkoły średniej wynosił rocznie 96.869 zł., oddziału — 10.341 zł., koszt nauczania 1 ucznia 343 zł. W województwach centralnych koszt był większy, niż w innych. Najdroższe były kursy prywatne najtańsze — państwowe; pośrodku stały szkoły komunalne.

W szkołach akademickich było 902 słuchaczów ewangelików, co stanowiło 2.2 proc. ogółu. Z pośród ewangelików 56 studjowało teologję, 139 prawo i nauki polityczne, 76 medycynę, 11 farmaceutykę, 7 weterynarje, 12 dentystykę, 303 filozofję, 40 rolnictwo, 164 inżynierję, technologję, chemję i t. p., 19 sztuki piękne, 75 nauki handlowe.

Wiadomości z Kościoła i ze świata.

Z TOWARZYSTWA POLSKIEJ MŁODZIEŻY EWANGELICKIEJ W PRUSZKOWIE.

W dniu 20.I.29 r. o godz. 4 p. p. odbyła się w Pruszkowie w szkole im. Żółkiewskiego, pierwsza herbatka, urządzona staraniem T.P.M.E. w Pruszkowie, a w szczególności p. p. Sautera, Lange, Foellera i innych, urozmaicona śpiewem chóralnym, solowym, deklamacjami i monologami. Trzeba zaznaczyć, że jest to pierwszy krok ku życiu towarzyskiemu, skupiającemu w sobie nietylko młodzież, ale całe rodziny ewangelickie. Jako jedna z uczestniczek, muszę z radością skonstatować, że nastrój był niepowszedni, wszyscy czuli się wybornie, a zwłaszcza młodzież, która urządzała różne gry, bawiąc się wspólnie ze starszymi. Wreszcie prezes p. Foeller w krótkich słowach przedstawił zgromadzonym przebieg działalności towarzystwa, zachęcając gorąco do bardziej intensywnej pracy. Na koniec bawiący się ochoczo, po północy, w miłym nastroju opuścili gościnne progi.

Początek dobry, Szczęść i Błogosław Boże dobrym poczynaniom.

Marta Lange
Piastów.

ODŁOŻENIE.

Sprawa, wytoczona przez p. posła Uttę redaktorom Głosu Ewangelickiego, ks. Lothowi i ks. Gloehowi, została z powodu niemożności stawienia się w d. 8 b. m. kilku ważnych świadków obrony przez Sąd Okręgowy odłożona.

SZKOŁA ZAMIAST ALKOHOLU. Szkołę taką buduje sobie wieś japońska Kawiamimura. Mieszkańcy wyrzekli się na przeciąg 5 lat picia wina ryżowego, a powstałe przez to oszczędności mają pokryć koszty budowy. Nasuwa się pytanie: czy znalazłby się w Europie śmiałek, któryby się odważył na pójście za tym przykładem.

OSOBISTE. Dnia 2 lutego r. b. obchodzili w kościele naszym srebrne gody Wilhelm Aleksy Jakubose z Agnieszką, z domu Holc.

KOBIETY W SPRAWIE POKOJU POWSZECHNEGO. Oddział niemiecki międzynarodowej ligi kobiet dla spraw pokoju i wolności, przedstawił rządowi Rzeszy oraz skierował do parlamentu w Berlinie 12 wniosków nagłych, z których jeden brzmi: „Każdy czyn wojenny zostaje uznany za zbrodnię". Kobiety domagają się, aby ministerjum reichswehry zostało przemianowane na ministerjum pokoju, oraz aby noszenie broni zupełnie zostało zakazane.

Z KRAJU. SKŁADKI OD HERETYKÓW. Jesteśmy w posiadaniu kilku dowodów, że instytucje katolickie, czasem par excellence klerykalne, zwracają się do naszych współwyznawców o składki. Czasem od składek takich uchylić się niepodobna. Zasadniczo nie mamy nic przeciwko temu, aby instytucje humanitarne i dobroczynne zwracały się do nas o składki, bez względu na to, jaka organizacja wyznaniowa je prowadzi. Wszak każdy z nas z całego serca wspiera ubogich braci katolików. Ale instytucje klerykalne są u nas prowadzone najczęściej przez ludzi, którzy w pismach swoich, przemówieniach i kazaniach nawet, mają dla heretyków tylko wyrazy pogardy i nienawiści. Nie więc przez wzgląd na nas, ale przez wzgląd na siebie i w imię jakiej takiej konsekwencji „heretycy" powinni być omijani przy zbieraniu składek na instytucje katolickie. Tembardziej, oczywiście, że posiadamy instytucje dobroczynne własne, zaś niektóre z nich otwarte są naoścież dla wszystkich cierpiących, bez względu na wyznanie, a nie wiadomo nam np., aby przemysłowcy katoliccy przyczyniali się do ich utrzymania. Ew. Pol.

PO KONGRESIE PRASKIM. Po wielkim kongresie sierpniowym „Światowego Związku Międzynarodowego Krzewienia Przyjaźni przez Kościoły", odbytym w Pradze, wszystkie pisma ewangelickie (angielskie, niemieckie, francuskie, czeskie i in.) omawiają jego wyniki i zastanawiają się nad możliwościami upokojowienia świata. Wszyscy publicyści ewangeliccy zdają sobie sprawę, że pacyfikacja świata możliwa jest tylko przez zaszczepienie pokoju w sercach i sumieniach jednostek i narodów. Dotychczas człowiek wychowywany był dla wojny, teraz musi zostać wychowany dla pokoju. Dzieło powszechnego pokoju musi być rozpoczęte od wychowania młodego pokolenia w domu i w szkole. Dawne nastawienie pedagogiczno - edukacyjne, idealizujące żołnierza, musi ustąpić właściwemu nastawieniu pokojowemu przez usuwanie wszystkiego, co budzi nienawiść między narodami. Zrozumiano, że należy usuwać podręczniki szkolne i wogóle lekturę idealizującą wojnę i budzącą nienawiść i zawiść. Unikać wobec młodzieży dwóch miar przez stronnicze ocenianie czynów własnego narodu i czynów narodów innych. Nie dopuszczać do wyrażeń i zwrotów zawierających lekceważenie i pogardę dla innych narodów. Zachęcać wszystkich do zapoznawania się z historją innych narodów, nie zamykać oczu na dobre strony innych narodów, ich cenne przymioty i wartości ich kultury. Jednem słowem chodzi o to, aby czynić wszystko, co może budzić sympatję, a unikać wszystkiego, co może wywołać antypatję i nienawiść. Oczywiście, że sprawa nie sprowadza się tu wyłącznie do podręczników historji, takich lub innych w tonie. Podręcznik nic nie pomoże, jeśli jego treść pokojowa kłócić się będzie z tarciami międzynarodowemi, które przez prasę docierają do każdego domu i nawet do świadomości najmłodszych dzieci. Młodzież musi zostać wychowana dla pokoju, ale może być dla niego wychowana tylko pokojem. Z tego publicystyka ewangelicka zdaje sobie sprawę.

Co do rozbrojenia, to na powierzchnię świadomości wybija się zrozumienie pewnych faktów. Niema ani jednego kraju, którego opinja w sprawach pokoju powszechnego byłaby jednolita. Między utopijnymi pacyfistami, a równie utopijnymi militarystami istnieje mniej lub więcej bogata skala odcieni. Po drugie prawie nigdzie działacze pokojowi nie reprezentują opinji rządzącej i decydującej, a więc droga do pokoju jest bardzo pośrednia. Po trzecie nawet zdecydowani pacyfiści w poglądach na cele i środki swej akcji różnią się częstokroć zasadniczo między sobą i każdy krok w kierunku realizacji wielkiego zadania musi być z natury rzeczy dziełem kompromisu. Wobec tego każdy, komu pokój własnego kraju i pokój świata jest drogi, musi w miarę możności przyczyniać się do krzewienia jego idei bez zwalania wszystkiego na swój rząd czy też na reprezentatywnych działaczy. Dokładna znajomość tych trudności, jakie są do pokonania, jest już wielkim krokiem naprzód. Tylko w pokoju całego świata jest pokój poszczególnych narodów. Tego już dziś nikt nie kwestjonuje. (EWPOL).

OFIARY.

Do dysp. ks. Lotha: Dla uczczenia ś. p. Jana Wacława Ryppa w 6 rocznicę jego śmierci składa ojciec 20 zł.; Adolfowa Daabowa w rocznicę śmierci męża 50 zł.

Na wydawnictwo: Wilhelm i Agnieszka Jakubose 5 zł.; Mikołaj Vogel 1 zł.

Na dom sierot i starców: Celem uczczenia pamięci ś. p. Leona Wacława i Karola Emila Schoeneich składa rodzina 6 zł.; N. N. 12 zł.

Na budowę kościoła w Pruszkowie: Natalja Voigt 10 zł.

Na dom starców: Irena Romanowicz 10 zł. Stefan Normark 10 zł.

Na biednych: p. Kamiński 20 zł.

Na chorego w szpitalu: N. N. 10 zł. Rudolf Krauze 10 zł.

Na kwiaty na ołtarzu: N. N. 5 zł.

Na szkółkę niedzielną: Marja Bach 10 zł.

Na cegiełkę T. P. M. E.: O. Lenz 25 zł.

SPIS OFIAR NA GWIAZDKĘ DLA DOMU SIEROT.

W kancelarji Kościelnej: 5 paczek garderoby, bielizny, książki, zabawki, orzechy i 40 główek cukrowych na choinkę. Za pośrednictwem Księdza Gloeha: Garderoba, bielizna, obuwie, książki, zabawki, słodycze, 30 strucli i różne drobiazgi. Senator J. Evert książki. p. Wł. Samuelson 6 tuzinów mydeł tualetowych. Hanusia Pinkwartówna zabawki. Pani Marschelowa kilkadziesiąt par pończoch. Zygmuś Michelis zabawki. Firma Kirsz 25 mtr. barchanu. Firma Hartfiel 5 tuź. chusteczek do nosa. Firma Chmielewski i Heine 5 pudełek gumek do wycierania. P. Cybe ser tylżycki i litewski. P. Schweitzer ocet i musztardę. P. Marta Ejman skrzynkę makaronu. P. Wendt 1 worek mąki. Bezimiennie ciastka. P. Boye worek owoców suszonych i grzybów. P. Bauer torbę owoców suszonych. P. Generałowa Kulikowska paczkę garderoby. P. P. K. Daab, Burkardt, Hendler, O. Hart, E. Krause, Bcia Ponge, L. Riedel, R. Reiff, K. Ness, S. Just, E. Springer, W. Schwotzer, Ponge, K. Scholce, Wł. Trenkner, J. Wolff, W. Wolff, W. Wolfart, Wolfart, wędlinę. P. Pfeiffer 25 klg. skóry podeszwianej. P. Blunk, skóra podeszwiana. P. P. Weigle, skóra na wierzchy i 2 pary nowego obuwia. Firma Wedel pierniki. Firma Franboli pierniki. Firma Fuchs wafle i karmelki. Firma Kierski karmelki. Firma Lardelli karmelki. Firma Wakarecy cukierki. Firma Ulrich 2 choinki. P. Marendowska 8 pudełek świeczek na choinkę.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie składa

OPIEKA DOMU SIEROT.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 28. I. do 3. II. r. b.

Ochrzczono: 3 dziewczynki i chłopca.

Ślub zawarli: Brunon Adam Kosmahl z Eugenją Anną Hanighofer; Karol Rondio z Filipiną Scherli; Otton Ehmann z Janiną Ziółkowską; Wilhelm Bachmann z Zofją Woźniak; Józef Ludwik Scholl z Pauliną Anders; Wilhelm Bauer z Marją Elżbietą Wolfram, Jan Schoeneich z Józefą Jendrzejczak; Adam Schmidt z Marją Hunt; Hugo Ryszard Cypel z Anną Romaną Pieńkowską, z d. Maciejko; Roman Ludwik Kobyliński z Stefanją Ulich; Gotlib Zarf z Heleną Rattei; Paweł Wojciech Kucharski z Anną Schmyt; Lorentz Rapp z Walerją Seweryńską; Jan Kübler z Natalją Gerber.

Zmarli: Elżbieta Wilhelmina Sussdorf, z d. Koss, l. 72; Jakób Nuwel, l. 48; Zygmunt Aleksander Scheier, l. 43; Ludwik Teodor Scharf, l. 71.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dnia 10 lutego, **niedziela Esto-mihi:**

godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, **ks. wikary Gutknecht;**

godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim. **ks. pastor Loth.**

Dnia 13 lutego **Dzień Pokuty:**

godz. 9.30 rano, nabożeństwo w języku niemieckim, **ks. pastor Michelis;**

godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim, **ks. pastor Loth.**

Dnia 15 lutego, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 10 lutego o godz. 10 rano nabożeństwo w języku niemieckim, **ks. senjor Paszko.**

OGŁOSZENIA.

„W kancelarji kościelnej wakuje posada buchaltera z dn. 1. III. r. b. Oferty z podaniem życiorysu i referencyj należy składać w kancelarji kościelnej w godzinach urzędowych".

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote: miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA. WARSZAWA, WARECKA 15.